Nr. 556. We Lwowie piątek dnia 28 listopada 1902 r. **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 listopada.

(*Zawiadomienia. — Hojny ofiarodawca. — Interpelacja p. Hudeca. — Prośba p. Soleskiego. — Miejska Kasa oszczędności. — Petycje nauczycielek. — W sprawie chorób zakaźnych. — Nowe targowice. — Sprawa tramwaju*).

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej otworzył prezydent dr. Małachowski 20 minut po siódmej. Na wstępie zawiadomił prezydent radę o podziękowaniu Tow. politechnicznego za udzielenie pałacu sztuki na wystawę; o wysłaniu telegramu gratulacyjnego do Ludwika Górskiego; o złożeniu gratulacji w myśl uchwały rady p. Gubrynowiczowi, tudzież, że osoba nie chcąca być wymienioną, złożyła w prezydjum 1 000 k. jako zawiązek funduszu na utrwalenie pomnikiem aktu konstytucji 3 Maja.

P. Śliwiński wniósł, aby tym przykładem zachęcono radę, aby ze swej strony przyczyniła się takim samym datkiem do tego pięknego celu. Wniosek przekazany będzie komisji budżetowej do uwzględnienia.

Radny p. Hudec interpelował w sprawie zakazu, wydanego w swoim czasie przez magistrat kupcom (żydowskim) wywieszania towarów przed sklepami. P. Hudecowi szło o to, że magistrat zanadto energicznie karze kupców tych grzywnami, za niestosowanie się do przepisów, bo jego zdaniem, ci handlarze, nie mając wystaw sklepowych, muszą w ten sposób towary swe reklamować i pokazywać, co mają. Jest to przeciwne interesowi tych kupców. (A miasta? Obie galerje, zamówione dla bicia brawa, były pełne tych „kupców"). Zdaniem p. Hudeca, tego rodzaju zarządzenie magistratu daje organom podwładnym pole do nadużyć. Czyni wniosek o ograniczenie zakazu tylko do przedmiotów obyczajność obrażających.

Prezydent odpowiedział, że wniosek będzie regulaminowo traktowany, ale swoją drogą skonskonstatował, że sekcja IV musiała aż wezwać magistrat do ściślejszego wykonywania przepisów, bo działy się ze strony kupców nadużycia. Jeżeli nadużycia dzieją się ze strony służby, to prosi o konkretne fakty, a nie gołosłowne twierdzenia.

Radny p. Soleski prosi, aby raz nareszcie przystąpić do obsadzenia posad manipulacyjnych w magistracie.

Dr. Lisiewicz interpelował, jak stoi sprawa z miejską kasą oszczędności i jakie jest właściwie stanowisko władz w tej sprawie.

Prezydent wyjaśnił, że sprawa tak się ma, jak była przed paru dniami ogłoszona w dziennikach, że mianowicie miejska kasa oszczędności będzie mogła być wprowadzoną w życie po dokonanej sanacji gal. kasy oszczędności, to jest gdy ustanie dla niej gwarancja kraju.

Druga interpelacja dotyczyła zalegających, a niezałatwionych dotąd petycyj młodszych nauczycielek o polepszenie bytu. Zapytuje prezydenta, czy te petycje od lat trzech wnoszone, były już przedmiotem obrad komisyj i sekcyj, oraz rady szkolnej okręgowej.

Odpowiedź prezydenta była, że rada szkolna okręgowa już załatwiła żądania nauczycielek i niebawem odbędzie się obsadzenie całego szeregu posad nauczycielskich.

O godzinie 8mej przystąpiono nareszcie do porządku dziennego. Dr. Rydygier referował sprawę petycji o wydanie ustawy celem zwalczania chorób zakaźnych. (Sprawę tę podamy obszerniej w numerze popołudniowym w osobnym artykule). — Wniesienie petycji rada uchwaliła.

P. Czarnecki, jakkolwiek obywatel z Łyczakowa, chciał się źle przysłużyć dzielnicy swej ojczystej, stawiając wniosek, aby sprawę utworzenia targowicy na ul. Słodowej odłożyć *ad calendas graecas*, a wprzód pozakupywać kamienice przyległe. Rozumiemy, że p. Czarneckiemu nie w smak targowica na ul. Słodowej, bo on ma sklep przy ul. Grottgera, zatem to byłoby przeciw jego interesowi, a p. Czarnecki rozumie interes. Dlaczegoż starał się wejść do rady miejskiej, bodaj czy i nie dlatego, aby kark skręcić targowicy na górnym Łyczakowie. Co do owych kamienic, to trafnie p. Michalski odpowiedział, że właściciele tych domów przyległych do targowicy przy ul. Słodowej sami się będą ze sprzedażą miastu ofiarowywać i na to jest czas, a to wcale nie przeszkadza utworzeniu tam targowicy.

Przy sposobności biadał i p. Blumenfeld nad tem, że z placu Krakowskiego targ usunięto na plac św. Teodora. Zdaniem p. Blumenfelda plac ten ładniej wyglądał dawniej, niż teraz, gdy na nim skwer urządzono.

Tak w sprawie targowicy dla Łyczakowa, jak i drugiej na ul. Zyblikiewicza, przemawiało kilku mowców, poczem uchwaliła rada urządzenie targowicy na ul. Słodowej; co się tyczy drugiej, to uchwalono odroczyć na razie, a sprawę odesłać do komisji dla ponownego zastanowienia się nad wyborem miejsca.

Wniosek p. Czarneckiego uzyskał poparcie wnioskodawcy i p. Rewakowicza.

Z kolei referował p. Gołąb sprawę budowy koszar normalnych dla trenu na gruncie miejskim obok ulicy Weteranów. Koszt budowy tych koszar wyniósłby 380.000 koron. Wnosi na upoważnienie magistratu do nawiązania rokowań z rządem co do budowy tych koszar. Wniosek przyjęto.

Druga sprawa, którą p. Gołąb referował, dotyczyła znanej kwestji przełożenia torów tramwaju elektrycznego na drodze dojazdowej do dworca kolei. Jak wiadomo, kolej proponuje gminie, by tor tramwaju elektrycznego szedł tamtędy, gdzie tor kolei konnej, ten zaś posunie się dalej. Uchwalono w myśl wniosku referenta, to jest zgodzić się na propozycję dyrekcji kolei.

Na tem o kwadrans na 10-tą posiedzenie zamknięto.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 28 listopada. P. Fiedler uzasadniając w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia swój wniosek naglący w sprawie przyjmowania wkładek oszczędności przez Kasy zaliczkowe na podstawie ustawy z roku 1872, przypomina, że rząd w roku 1897 wniósł był przedłożenie, którem znacznie ograniczał przyjmowanie wkładek ze strony towarzystw zarobkowych, a co ogromnie byłoby ich byt podkopało. Wówczas nie przyszło jednak do obrad nad tem przedłożeniem, a później ponowił je poseł Merunowicz w swoim wniosku, zawierającym dosłownie przedłożenie rządowe.

Mowca nie chce p. Merunowiczowi czynić z tego powodu zarzutu, gdyż stosunki towarzystw kredytowych w Galicji są inne, aniżeli w Czechach lub dolnej Austrji. Mowca więc występuje przeciwko ogólnemu ograniczaniu przyjmowania wkładek przez towarzystwa zarobkowe.

Po Fiedlerze przemawiał zastępca rządu szef sekcji dr. Kohl, następnie poseł Wrabetz, który z zadowoleniem stwierdził, że w tej kwestji panuje porozumienie wszystkich narodowości i wyraził życzenie, aby ta solidarność objęła i inne pola życia ekonomicznego.

Z kolei wygłosił dłuższą mowę p. Formanek za wnioskiem Fiedlera; następnie mówili pp. Vogler, Choc (po czesku) i Koenig.

Po p. Koenigu zabrał głos wnioskodawca p. Fiedler, poczem uchwalono nagłość i meritum wniosku.

Zapomogi rządowe.

Następnie na wniosek p. Brzorada izba uchwaliła w drodze nagłej przystąpić do obrad nad przedłożeniem rządowem w sprawie udzielenia zapomogi okolicom dotkniętym klęskami elementarnemi.

Referent p. Steiner poleca przyjęcie przedłożenia rządowego, które na zapomogi przeznacza 3 900.000 koron.

P. Wagner czyni wniosek, aby cyfrę udzielić się mającej zapomogi podnieść do 5 miljonów koron.

Szef sekcji p. Roża sprzeciwia się temu wnioskowi, powołując się na swe oświadczenie, złożone onegdaj na posiedzeniu komisji zapomogowej. Po krótkiej dyskusji wniosek Wagnera odrzucono, a przyjęto przedłożenie rządowe w drugiem i trzeciem czytaniu. — Na tem o godzinie ½5tej przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne we wtorek.

Wniosek naglący.

Pp. Hanich, Malik i tow. uczynili wniosek naglący w sprawie przedłożenia ustawy co do ogólnego ubezpieczenia na starość i nieudolność do pracy, oraz co do ubezpieczenia sierót.

Sytuacja.

(*Telegramy własne „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 28 listopada. W mieszkaniu p. Baernreithera odbyła się wczoraj konferencja komitetu posłów niemieckich celem końcowej redakcji postulatów niemieckich. Elaborat ten będzie dziś ukończony, a obrady klubów odbędą się nad nim we wtorek.

Wczoraj odbyła się konferencja z Wszechniemcami. Imieniem ich p Baernreither oświadczył, że nie przystąpią pierwej do żadnych rokowań ugodowych w sprawie językowej, póki język niemiecki nie będzie uznany za język państwowy.

Klub młodoczeski odpowie w przyszłym tygodniu na elaborat niemiecki. Jeżeli odpowiedź wypadnie pomyślnie, wówczas rozpoczną się rokowania.

Posiedzenia rady państwa mają trwać do 19 grudnia, następnie zaś rada ma być znowu zwołaną na 7 stycznia 1903.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Budapeszt 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad sprawą nietykalności dep. Nessiego.

Prezydent udziela głosu dep. Rathowi ze stronnictwa niezawisłości. Gdy dep. Rath chce rozpocząć mowę, członkowie partji niezawisłości wołają do niego, aby nie mówił, gdyż w izbie nie ma żadnego z ministrów.

Dep. Olay z partji niezawisłości, powołuje się na regulamin izby i na prawo zwyczajo-

we, iż podczas nieobecności w izbie ministrów obrad się nie prowadzi.

Prezydent izby hr. Apponyi prosi dep. Olaya, aby mu pokazał odpowiedni przepis regulaminu, gdyż go nie zna. (Wesołość). W czasie tego wchodzi do izby minister honwedów br. Fejervary, powitany przez posłów liberalnych i rządowych okrzykami: Éljen!

Zaczął przemawiać dep. Rath za wnioskiem mniejszości komisji dla nietykalności poselskiej, poczem po wyczerpaniu listy mowców w sprawie dep. Nessiego zabrał głos minister Fejervary, który oświadcza, że bardzo niechętnie w sprawie tej przemawia, ale zmuszony jest powiedzieć opozycji kilka słów prawdy. Ze względu na regulamin wojskowy zarządzenie śledztwa dyscyplinarnego przeciw Nessiemu było zupełnie usprawiedliwione. Mowca polecił zawiesić to śledztwo tylko z kurtoazji dla izby.

Głosy: To było obowiązkiem.

Fejervary: Regulamin wojskowy jest prawem korony i obowiązuje całą armję bez wyjątku. Posłowie mają słuszność, jeżeli strzegą nietykalności poselskiej, ale jeśli chcą ją rozszerzyć, to powinni uczynić to w drodze ustawy, a nie przez powzięcie uchwały w pewnym, poszczególnym wypadku. Mowca prosi o odrzucenie wniosku mniejszości komisji, a o przyjęcie wniosku większości, który orzeka, iż przez wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego dep. Nessiemu, nietykalność poselska nie została naruszoną.

Dep. Nessi nie zachowywał się w Koloszvarze, jak na oficera przystało. Czy śpiewa się hymn cesarski, czy co innego, oficerowi nie przystoi demonstrować. Jeżeli ktoś namawia uliczników, aby obrzucili wyjsko kamieniami, to pytam się, czy postępowanie to godnem jest oficera. (Niepokój na lewicy). Jest możliwe, że jeden lub drugi poseł uważa za odpowiednią demonstrację przeciw hymnowi cesarskiemu, ale oficer żadną miarą nie powinien wdawać się w podobne demonstracje. Tego mu nie wolno.

P. Rath woła: W takim razie złożymy raczej nasze stopnie oficerskie.

Fejervary: Wolno to panu uczynić, nikt panu nie będzie przeszkadzał (Niepokój na lewicy). Jeżeli kto chce korzystać z praw to powinien także wypełniać swoje obowiązki!

P. Hodossy — mówi minister dalej — miał słuszność mówiąc, że to walka przeciw hymnowi cesarskiemu. Chcę przeto i w tej kwestji jasno rzecz przedstawić. Gdy Haydn w r. 1797 skomponował hymn, nie było jeszcze cesarstwa austrjackiego, które powstało w r. 1804. Jeśli więc panowie uważacie hymn ten za austrjacki hymn cesarski to się mylicie, a ja sądzę, że się mylicie z umysłu. (Wesołość). Hymn ten grywany był przy oddawaniu honorów przez armję przy przybyciu monarchy, lub tych osób, którym monarcha chciał oddać honor. Każdy panujący ma swój własny hymn...

Głosy: Tylko król węgierski nie ma swego hymnu. Czy nie jest on też panującym?

Fejervary: Hymn przodków naszego monarchy był pierwszym w tym względzie hymnem na świecie.

Okrzyki: Ale król węgierski nie ma hymnu!

Fejervary: I na to odpowiem, nic nie pozostanę dłużnym...

Dep. Krannay: Ależ to nie jest żadną cnotą wojskową. (Wesołość).

Fejervary: Hymn ten jest hymnem osoby monarszej i kto szanuje króla węgierskiego, tem samem i hymn ten szanować powinien. (Protesty na lewicy). Mowca zwraca się do partyj opozycyjnych z ostrzeżeniem, aby nie szerzyły rozjątrzenia i nie igrały z ogniem.

Dep. Ratkay zapytuje prezydenta izby, czy nie myśli bronić praw izby wobec oświadczenia ministra Fejerarego, że tylko z kurtoazji dla izby zastanowił śledztwo, a nie respektował uchwały izby.

Minister Fejervary powtarza, że na podstawie regulaminu nie był upoważniony do zastanowienia śledztwa, uczynił to tylko z uprzejmości dla izby.

Prezydent izby Apponyi oświadcza, iż słów Fejerarego nie rozumiał, jak je zrozumiał dep. Ratkay. Uchwały izby każdy uszanować musi, bez względu na to, czy to jest władza cywilna, czy wojskowa, a gdyby temu nie stało się zadość, to mowca spełniłby swój obowiązek celem strzeżenia prerogatyw izby. (Huczne oklaski; jeden z posłów woła: A to była lekcja!)

Po przemówieniu ministra sprawiedliwości Plosza, uchwalono wniosek większości 170 głosami przeciw 65. Wniosek mniejszości komisji odrzucono.

Z parlamentu niemieckiego.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Berlin 28 listopada. Po przedłożeniu petycyj, prezydent izby hr. Ballestrem oświadcza, że izba przystępuje do dalszego ciągu obrad nad taryfą celną.

Dep. Kardorff oświadcza, że za kilka minut przedłoży wniosek stronnictw większości w sprawie przyjęcia całej taryfy celnej *en bloc*. (Wielka wrzawa na lewicy.) Dep. Kardorff zwrócony do lewicy: Wyście nas zmusili do wstąpienia na tę drogę.

Prezydent hr. Ballestrem odczytuje wniosek Kardorffa i towarzyszy co do przyjęcia całej taryfy celnej *en bloc*, według uchwały komisji, przy zniżce ceł od sprzętów gospodarskich i maszyn przeciętnie o 25 procent. Prezydent otwiera dyskusję nad dopuszczalnością tego wniosku i apeluje do posłów, aby przy omawianiu tej sprawy szanowali godność izby.

Wywiązuje się żywa i w części burzliwa dyskusja regulaminowa. Dep. Wassermann domaga się przerwania posiedzenia na godzinę. Dep. Singer w gwałtownej mowie występuje przeciw większości i czyni jej zarzut lichwiarstwa. Powstaje wielka wrzawa. Posłowie socjalno-demokratyczni hałasują, a dep. Ulrich bije w pult i woła zwrócony do większości: Złodzieje kieszonkowi!

Prezydent przywołuje dep. Ulricha po trzykroć do porządku. Socjaliści ciągle hałasują i biją w pulty.

Dep. Singer nazywa wniosek większości śmiesznym i podłym. (Żywa zaprzeczenia na prawicy i w centrum).

Prezydent, który już dwa razy wzywał dep. Singera do porządku, wzywa go po raz trzeci za ubliżające dla większości słowa i powiada, iż gdyby Singer nie był już skończył swej mowy, byłby się zapytał izby, czy nie należy odebrać mu głos.

Gdy następnie dep. Kardorff powiedział, iż przyjęcie jego wniosku jest koniecznem ze względu na interes ojczyzny i narodowy, socjaliści znów podnoszą wielką wrzawę.

Dep. Gottheim oświadcza, że już przed kilku miesiącami członkowie stronnictw większości mówili mu o zamiarze uczynienia podobnego wniosku. Mowca powiada, że byłoby szlachetniej, ale szlachetności od stronnictw większości wymagać nie można (niepokój na prawicy), gdyby sprawę tę odroczono do jutra.

Dep. Payer ze stronnictwa niemiecko-ludowego wyraża zdumienie, że posłowie narodowo-liberalni podpisali wniosek Kardorffa. Mowca podnosi, że stronnictwa większości podkopują podstawy parlamentu.

Dep. Brömel wśród oklasków lewicy, oświadcza, że wniosek Kardorffa jest pogwałceniem konstytucji.

Dep. Stadthagen, socjalista, w ostrych słowach występuje przeciw stronnictwu większości, za co go przewodniczący przywołuje do porządku. Socjalni demokraci otaczają kołem Stadthagena, przytakują jego słowom i wznoszą okrzyki, skierowane przeciw stronnictwom większości. Burza trwa ciągle, a biorą w niej najżywszy udział socjaliści.

Dep. Spahn, centrum, powitany okrzykami przez socjalistów, oświadcza, że wniosek Kardorffa w myśl regulaminu jest dopuszczalny. Co do interpretacji regulaminu, rozstrzyga większość.

Dep. Bachem protestuje wśród wielkiej wrzawy przeciw wywodom Stadthagena i przeczy temu, jakoby większość chciała pogwałcić prawa mniejszości. Stronnictwom większości idzie tylko o to, by mogły dziś swój wniosek uzasadnić.

Posłowie socjalni, a między nimi najbardziej dep. Ulrich, ciągle hałasują.

Dep. Peus, socjalista, ubolewa nad postępowaniem prezydenta izby i powiada, że raczej powinien był ustąpić, niż zgodzić się na przedłożenie izbie wniosku Kardorff.

Dep. Pachnicke zapowiada bezwzględne postępowanie lewicy przy obradach nad wnioskiem Kardorffa...

Po przemówieniu dep. Singera izba odroczyła dalszy ciąg dyskusji regulaminowej do dzisiaj.

Brudy Wolfa.

(*Telegram własny „Dzien. Pol."*)

Mosty (Bruex) 28 listopada. W ciągu wczorajszej rozprawy Wolfa przeciw Shalkowi, odczytano złożone przed sędzią śledczym zeznania posła Bareuthera. Potwierdzają one zarzuty Shalka. W sprawie pojedynku Wolfa z Seidlem, opowiada p. Bareuther, że namawiał Wolfa, aby cofnął wyzwanie, ale Wolf ani słyszeć o tem nie chciał i mówił, że raczej mandat złoży, niż wyzwanie cofnie. Świadek zawsze cenił Wolfa jako nadzwyczaj zdolnego agitatora, ale Wolf wskutek swych sprawek stał się niemożliwym, tak, że go musiano usunąć ze związku wszechniemieckiego.

Następny świadek Thalmüller administrator *Ostd utsche Rundschau* opowiada, iż raz, gdy przedłożył Wolfowi bilans wydawnictwa, Wolf odrzucił go i zażądał nowego, mówiąc, że nie potrzebuje takiego bilansu, z którego wynika, że wydawnictwo nie daje dochodów.

P. Berger opowiada, iż gospodarka finansowa w wydawnictwie *Ostdeutsche Rundschau* nigdy nie była rzetelną. Gdy grono posłów zamierzało przeprowadzić sanację wydawnictwa przedłożono mu inny bilans, a innym osobom, od których Wolf zamierzał uzyskać pożyczki również inny bilans.

Przesłuchany jako świadek buchalter wydawnictwa zeznaje, iż nic nie wie o fałszowaniu bilansów i że od Wolfa nigdy nie otrzymał rozkazu do zestawiania fałszywego bilansu. Zresztą twierdzi, iż do r. 1901 wogóle nie zestawiano żadnych bilansów.

Poseł Kliemann zeznaje, iż gronu sanacyjnemu Wolf przedłożył jeden bilans, a zupełnie inny przedłożył swym wierzycielom.

Poseł Stein również zeznaje, że Wolf wygotował odrazu dwa bilanse, z których jeden wykazywał dochód, drugi zaś deficyt.

Następnie zaczęto omawiać sprawę odstąpienia przez Wolfa za zapłatą pisma *Ostd. Rundschau* do dyspozycji rządu włoskiego. Z zeznań przesłuchanych w tej sprawie świadków okazuje się, iż Wolf w istocie prowadził w tej mierze rokowania z pewnym radcą ambasady rosyjskiej za pośrsdnictwem przyjaciela swego Kautl hra, że już rozpoczął w piśmie swem propagandę za zbożem rosyjskiem, ale ostateczny układ do skutku nie przyszedł z powodu nagłej śmierci ks. Łobanowa.

Na tem rozprawę do dziś przerwano.

Teatr.

(*Występ gościnny Heleny Modrzejewskiej w „Gnieździe rodzinnem" H. Sudermana*).

Przepiękny wieczór przeżyliśmy wczoraj znowu w teatrze. Autor i artyści podali sobie dłonie, aby porwać słuchaczów z jednej strony głęboką treścią i doskonałą fakturą sztuki, z drugiej zaś wykonaniem, które budziło prawdziwy podziw i zadowolenie. Co do pani Modrzejewskiej, to w szeregu dotychczasowych jej kreacyj na naszej scenie, obok Marji Stuart, wczorajsza jej Magdalena jest bezwarunkowo postacią najwspanialszą, zwłaszcza, gdy się zważy te niezliczone, drobne, prawie nieuchwytne odcienia uczuć, które niezrównana artystka w tej właśnie roli uwydatnia z mistrzowstwem.

Obserwować jeno, a podziwiać trzeba tę przemianę, jaka w interpretacji Modrzejewskiej dokonywa się w duszy Magdaleny od pierwszego jej pojawienia się na scenie, kiedy samodzielna, tryumfująca zwycięstwem życia, pewna siebie, światowa i lekka przybywa, odwiedzić po latach rodzinę — aż do ostatniej sceny, kiedy rozbudzona w sumieniu, w poczuciu obowiązków i złamana skruchą pada do nóg konającemu ojcu.

Niesłychany prawdziwie, zmysł obserwacyjny, ogromną znajomość tajników duszy wykazał Suderman w wykończeniu tej postaci, pełnej wszelkiej błyskotliwości, a jednak szczerej, serdecznej i szlachetnej.

Modrzejewska nie uroniła z tych świateł cieniow malowidła autora żadnej subtelności, a podniosła je nad wyraz szlachetnym tonem gry, niezrównaną dystynkcją i tym, dziwnie zajmującym czarem niewieścim, który ona jedna może umie tak tchnąć w swe kreacje.

Ten czar jest właściwością artystki i — jak niewidoczna woń kwiatu — wionąc z każdego jej słowa, spojrzenia, z ruchu, zmusza zapominać o upłynionych latach, o prawach czasu: wczorajsza Magdalena była młodą, piękną, powiewną — czarowała!

Amfiteatr, przepełniony do ostatniego miejsca, wybuchał, co chwila, huraganem oklasków. Po każdym akcie artystka musiała po kilkakroć wychodzić na estradę, aby uczynić zadość wywoływaniu rozentuzjazmowanej publiczności.

Wspomniałem już ogólnie o dobrej grze wszystkich artystów; byłoby jednak krzywdą, zbyć tą opinją zwłaszcza grę wczorajszą p. Chmielińskiego, który w pułkowniku Szwarcem dał skończenie piękny, z ogromnem poczuciem opracowany i — że tak powiem — z pietyzmem odtworzony typ sudermanowskiej postaci.

Ten stary żołnierz, stanowczy, absolutny, pełen serca, nie będący w stanie przeżyć hańby swego rodu, ten chory fizycznie i stąd drażliwy, nerwowy typ wymierającego pokolenia, nie mógł znaleść nad p. Chmielińskiego bardziej inteligentnego interpretatora.

Było prawdziwą rozkoszą, patrzeć i słuchać scen, w których toczyli djalog Modrzejewska i Chmieliński. Iskrzyły się żywe serca ludzkie w tych słowach, owianych tchnieniem prawdziwego artyzmu.

Niełatwą, bo zbyt monotonną rolę pastora odtworzył p. Wysocki, wlewając w nią szczerość i prostotę szlachetnego uczucia a wybornie również, bo z należytą miarą, grał p. Hierowski dra Kellera.

Milutką, jak zwykle i pełną naturalnej naiwności była pani Morska (Marja), poprawnie grała pani Otrembowa (Augusta) i dużo humoru miała pani Gostyńska, chociaż w cioci Francisce zbyt tnio przypominała ciocie nieboszczyka Bałuckiego, których Suderman podobno tak kopjować nie umiał. Do ogólnego nastroju przyczynili się niemało wykonawcy ról drobniejszych, jak pp. Kliszewski, Jaworski, Kwiatkiewicz, oraz pani Węgrzynowa. *Kl. K.*

Filharmonja lwowska.

Emil Sauret, solista wczorajszego koncertu filharmonicznego, jest artystą w całem znaczeniu tego słowa. Nietylko bowiem posiada on technikę olbrzymią i — co ważniejsza — piękną, nietylko wydobywa ze swego instrumentu ton prawdziwie czysty i głęboki, lecz przedewszystkiem ma duszę, której brak daje się odczuć u tylu wybitnych wirtuozów. Możnaby tego znakomitego skrzypka słuchać i słuchać bez końca, gdyby... gdyby był wybrał na swój występ więcej wartościowe utwory. Jedynie artystyczną kompozycją odegraną przez niego był trzeci koncert skrzypcowy Saint Saënsa, który jednakowoż nie odznacza się zbytnią głębokością pomysłu i nie należy do najlepszych płodów ducha tegoż mistrza. Trzy własne kompozycje Saureta: „Arja", „Mazurka" i „Farfalla" (Motyl), są to kawałki dość słabe i pospolite i z pewnością nie przysporzą sławy temu wielkiemu artyście skrzypkowi. Jednakowoż w tak mistrzowskiem wykonaniu, z dodatkiem nie mniej mistrzowskiego akompaniamentu p. Melcera, można było i owych słabszych utworów słuchać z prawdziwą przyjemnością.

P. Emil Sauret przyjęty został przez niezbyt licznie zgromadzoną publiczność entuzjastycznie i zniewolony do licznych naddatków.

Orkiestra pod batutą p. Melcera, wykonała wczoraj po raz pierwszy „Suitę polską" Zarzyckiego. Cieszymy się, że dyrekcja Filharmonji zapoznała nas z jedną więcej kompozycją orkiestralną polską i spodziewamy się, usłyszeć jeszcze w tym sezonie całą polską literaturę instrumentalną (niestety nie jest ona dotychczas jeszcze zbyt wielką), lecz przyznać musimy, że wykonanie rzeczonej Suity, pozostawiało jeszcze wiele do życzenia i widoczny był najzupełniej brak dostatecznych prób.

Uwertura koncertowa Griega „W jesieni", wykazuje jasno, że genjalny ten twórca pieśni i drobnych lirycznych utworów fortepianowych, w zbyt wielkiej i poważnej szacie obracać się nie umie. Nie czyni to bynajmniej ujmy jego wielkiemu talentowi twórczemu, jest tylko cechą charakterystyczną twórczości Griega. Kto wie, czy nie jest to rzeczą trudniejszą, wypowiedzieć myśl wielką, w formie małej, lecz prawdziwie artystycznej?

Jan Skrzydlewski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 28 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8) od godziny ½ 8½ wieczorem, prof. uniw. dr J. Zakrzewski: „Początkowe wiadomości z fizyki, część I" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Warszawianka", pieśń z roku 1831 i „Dożywocie", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (28): Krescentego. — Gościsława. (15): Hurya i Sams. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 4.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 6° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. P. Marja Konopnicka — jak nam telegrafują z Warszawy — bawi w Arkadji, w Królestwie Polskiem, u swej córki, która straciła męża. Wskutek tego smutnego wypadku w rodzinie, p. Konopnicka odpowiedziała komitetowi w Berlinie, który urządza uroczystość na jej cześć, iż do Berlina przybyć nie może.

Z Wydziału krajowego. Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o ustanowienie w biurze komisji przemysłowej dwóch nowych posad, mianowicie: referenta oraz aplikanta konceptowego ze studjami prawniczemi i handlowemi.

Wydział krajowy uchwalił uwolnić nowo założoną fabrykę p. Stefana Wierusz Niemojowskiego od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, na lat 10, t. j. od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1912 r.

Do komisji aktów grodzkich i ziemskich powołał Wydział krajowy w miejsce ś. p. profesora dra Szaraniewicza, profesora uniwersytetu lwowskiego dra L. Finkla, a nadto postanowił zwiększyć liczbę członków komisji o jednego i powołał do niej profesora uniwersytetu lwowskiego dra Władysława Abrahama.

Dla Towarzystwa muzycznego w Tarnowie, uchwalił Wydział krajowy na r. 1903 subwencję w kwocie 1200 koron.

Stypendja. Kuratorja fundacji śp. Feliksa Szumlańskiego, nadała stypendja na rok szkolny 1902|3 uczniom szkół średnich, Tadeuszowi Dalborowi, Tomaszowi Dobrowolskiemu, Józefowi Grześlańskiemu, Marjanowi Krótkiemu, Jerzemu Ostrowskiemu, Józefowi Skrowaczewskiemu i Stanisławowi Załuskiemu.

Wiec młodszych nauczycielek szkół lwowskich. Dalszy ciąg zgromadzenia młodszych nauczycielek odbył się wczoraj w jednej z sal szkoły im. Staszica. Tym razem zgromadziły się wszystkie interesowane panie, pustkami tylko świeciła szkoła św. Anny. Dla poinformowanych, fakt ten aż nadto zrozumiały, osób, które ze stosunkami szkolnymi nic wspólnego nie mają, lepiej nie informować, dlaczego fakt ten miał miejsce, bo rzuciłoby to zanadto ponure światło na stosunki służbowe nauczycielskie. Smutnie, bardzo smutnie, że tam gdzie idzie o polepszenie i zabezpieczenie bytu 140 nauczycielkom, władze niektóre w poprzek stają, ich staraniom, zamiast wspierać ich dążenia i usiłowania.

Na porządku dziennym było odczytanie petycji, którą wszystkie obecne panie jednogłośnie przyjęły i podpisały. Równocześnie związały się słowem honoru, że chodzenie po radnych i żebranie o posadę, jak to dotąd się praktykowało ustanie, jako rzecz niegodna inteligentnych kobiet i nauczycielek. Żadna z nauczycielek, ani pośrednich, ani bezpośrednich wpływów celem otrzymania posady używać nie będzie, aby w ten sposób zamanifestować, że punkta umieszczone w petycji są wyrazem przekonań wszystkich nauczycielek. Gdyby, któraś z młodszych pań otrzymała posadę, zrzeknie się jej, na rzecz starszej koleżanki, aby tem samem potępić i dać wyraz oburzenia faktom, które przed kilku laty miały miejsce.

Tak więc ze sprawozdania niniejszego każdy chyba jasno pojmie, że nikt na tem, ani na poprzedniem zgromadzeniu nie występował przeciw władzom, nie podnosił żadnych buntów, omawiano tylko dolę swoją i obradowano, jakby złemu zaradzić, a czy jest w tem co zdrożnego w tych czasach, kiedy każdy zdąża do ustalenia swego bytu, niech oceni opinia publiczna i pp. radni, którzy obecnością swoją zaszczycili pierwsze posiedzenie.

Miłość macierzyńska powodem samobójstwa. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu, wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Kopernika l. 22, gdzie starsza jakaś kobieta otruła się. Przybywszy na miejsce, lekarze stacji ratunkowej zastali 59 letnią Marję Goldhammerową już prawie w agonji. Nieszczęśliwa otruła się kwasem karbolowym, a pod działaniem okropnej tej trucizny gardło jej spaliło się i napuchło do tego stopnia, że nie można już jej było zapuścić sondy do żołądka w celu wypompowania jego zawartości. Lekarz zaordynował tylko środki ból i mękę przedśmiertną łagodzące i odjechał. Powodem targnięcia się Goldhammerowej na swe życie, była beznadziejna choroba piersiowa jej dorosłego syna, znanego we Lwowie fotografa, którego godziny życia są również policzone. Nieszczęśliwa matka zmarła wczoraj wieczorem.

Wystawa wszechsłowiańska Z Warszawy przybyło do Wiednia dwóch delegatów komitetu, urządzającego w r. 1904 w Petersburgu wszechsłowiańską wystawę etnograficzną. Delegaci konferowali dłuższy czas z prezesem Koła polskiego, członkami komisji parlamentarnej, członkami Koła polskiego w sprawie obesłania wystawy przez Polaków z Galicji. Konferencja ta ma charakter poufny.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 listopada. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 666 25, Akcje węg. Zakł. kred. 701·—, Akcje Anglobanku 269 50, Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Laenderbanku 383·—, Akcje Bankvereins 448·—, Akcje Bodencredit 909·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 536 —, Akcje kolei państw. 688 —, Akcje kolei południ. 65 50, Akcji tramw. lit a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbetal. 450 —, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kolei Czerniowieckiej —— Akcje Alpiny 362·— Akcje Rima Muranji 459 —, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1440 —, Akcje fabryki broni 299 —, Akcje tureckie tytoniowe 322 50 Oblig. węg. indemn. 94 75 Renta majowa 101 10 Austr. renta koron 100 10 Węgierska renta koron. 97 60 56 l. listy Tow. kred. niemsk. 96 10 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·15, 5 proc. listy Banku hipot. 110·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 99 10, 4 proc. Gal. poż. kraj z 1893 r. 97·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94 70, Losy tureckie 111 —, Marki 117·—, Ruble 253·—

Wiedeń 27 listopada **Kurs giełdy zagranicznej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obli p. z r. 1880 3 proc. 263 —; Austr. zakł. kr. z. ob. pr. z r. 1889 3 proc. 283·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł m k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1.701 100 zł. 5 proc, 285·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 253 75; Pożyczka serbska prem po 100 fr. 3 proc. 87·—; Tureckie obl. prem kolej. po 400 fr. 111 25. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·90; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 435·—; Clary 40 zł. m. k. 185 —; Pożyczka m Innsbruku 20 zł. 88 50; Losy m Krakowa 20 zł., 77 50, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 75·—; Ofen 40 zł. 190·—; Palffy 40 zł. m k. 182·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55 —; Czerw krzyża węg tow. 5 zł. 26·75; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70 —; Salma 40. zł. m 243 —; Pożyczka salcburska 20 zł. 77·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 429 —

Wiedeń 27 listopada. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 21·30 do —·—. Tendencja stała Nafta galicyjska od k. 28·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 37 20 do 38·—. Tendencja chwiejna.

— **Berlin** 27 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·60, Staatsbahny 148 —, Disconto Comandit 187·40, Berlińskie Tow. handl. 155 10 Laura 200 25, Bochumery 165 10, Kolej połud. wschodnio-pruska 77·40 Ruble za gotówkę 216 50 Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 86·—, Kolej Meridionalna 130 40, Losy tureckie 122 —, Renta włoska —·—, Harpener kopalnie węgla 165 60, Kolej Marienburg-Mlawka 71 30 Konsolidation 332 50, Lombardy 17·5 Kolej Henry 97 40, Niemiecki bank narodowy 115·—, Kanada Profered 126·30; Akcje żeglugi hamburskiej 97 50; Warszawa krótka (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 27 listopada. Austrj. banknoty 85·50, spirytus 42·20.

— **Paryż** 27 listopada. 3% renta 99 12; ruska 28 65.

NEKROLOGJA.

†

Hermina z Ditlów Noskiewicz

wdowa po Dr. Auguście Noskiewiczu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 24 listopada 1902 r. w Wiedniu w 59 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się z głównego dworca c. k. kolei państwowej we Lwowie dnia 28 listopada o godzinie 3 po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona rodzina, krewnych i znajomych zaprasza

„Concordia" A. Kurkowski.

Drobne Ogłoszenia

po 8 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 32 hal.

Mężczyzna przyjemnej powierzchowności, w wieku 30 lat na stanowisku rządowem, z płacą 1600 koron rocznie i widokami awansu, ożeni się z panną lub młodą, bezdzietną wdową, mającą najmniej 4000 koron posagu, jeżeli osoba ta zdecyduje się oddać mu już teraz 200 koron do dyspozycji. Zaliczka ubezpieczona będzie skryptem prawnym. Anonimowe zgłoszenia nie są wykluczone. Zgłoszenia do 25 b. m. pod adresem: K. H. poste restante Lwów. 860

Rutynowana nauczycielka udziela lekcyj fortepianu najnowszą metodą po 4 złr. miesięcznie. Wiadomość: ulica Kurkowa 4, parter na lewo

Fotel na kołach gumowych z pierwszorzędnej fabryki w bardzo dobrym stanie zaraz do sprzedania. — Plac Jura l. 6, I. piętro. 873

Kaftan skórzany zgubiono na dworcu kolei, w środę wieczór. Za nagrodą do oddania Kościuszki 16, Dr. Skałkowski. 8 8

Lwowskie biuro handlowe, Kościuszki l 4, dostarcza węgle kamienne krajowe z kopalń „Siersza" po 58 ct, Górno szląskie po 72½ ct. za 50 klg. z odstawą do domu 832

Miód lipcowy wyborny przaśny, w 5 kilowych blaszankach wysyła franko za pobraniem 7 kor. Zarząd pasieki A. Kraińskiego w Jezierzanach, obok Czortkowa. 803

Młody człowiek, umiejący biegle pisać po polsku, rusku i niemiecku, obznajomiony z manipulacją kancelaryjną, poszukuje posady. Zgłoszenia pod K. P. poste restante Lwów.

Meble do naprawy Bracia Tercjarze Św. Franciszka, posługujący ubogim, utrzymują przytulisko, w którem przyjmuje się meble gięte do naprawy, oraz wyrabia się meble na zamówienie. Wystarcza zawiadomić przytulisko kartą korespondencyjną (ul. Kleparowska 15), aby zgłosili się wychowankowie po meble, względnie po zamówienie. — Ceny umiarkowane. Robota staranna.

Obrazy olejne kopiuje, odnawia, PORTRETY (olejne i pastelowe) podług fotografii, jakoteż Obrazy dla kościołów i cerkwi wykonuje po najniższych cenach W. KLEANDR, artysta-malarz, Lwów, ulica Supińskiego l. 2 A.

Olbrzymi magazyn w śródmieściu jest zaraz do wynajęcia. — Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego".

Pokój z osobnym wchodem i lepszem utrzymaniem Fredry 7 parter na prawo. 876

Panna do pokoju z dobrego domu, znajdzie stałe zajęcie w mleczarni Wojtyńskiego, Chorążczyzna 5.

Prawnik poszukuje lekcji na prowincji Wiadomość: Biuro europejskie, Rynek 25.

Panienka lub uczeń, znajdzie za umiarkowaną cenę pomieszczenie z troskliwą opieką. Fortepian w domu. Ulica Kalecza l. 8, II. p. na lewo.

Tuzin fotografii od 2 złr. w Zakładzie L. Koehlera, artysty-malarza, ul. Fredry l 7. 668

Używane landó, landolet, poczwórny fajeton, tarantas, saneczki, siodło damskie, tanio do nabycia u Stromengera, Lwów, Karola Ludwika l 5 853

Wyższe wykształcenie dla pań. Język i literatura francuska, literatura powszechna, socjologia, historja filozofii, historja sztuki. (Także lekcje zbiorowe). Dr. Felicja Nossig, Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 2 634

8 par rogów jeleni karpackich, montowanych i do 70 par sa nich na sprzedaż. Wiadomość w Administracji 877

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Miłek i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

Dezerterzy.

Mała wioska chińska, Pa Key, ze swemi altanami, domkami i pagodami o rzeźbionych i obwieszonych dzwonkami dachach robiła wrażenie kruchego serwisu porcelanowego, zastawionego na obrusie z darni.

A w tej malowniczej wiosce, najbardziej godnym uwagi był szczęśliwy Chińczyk, Chan-Tse, właściciel zakładu handlowego „pod trzema gwiazdami", jak to zresztą wskazywał szyld z napisem chińskim na czarno lakierowanej tablicy.

Prócz ubioru chińskiego i warkocza, Chan-Tse nie posiadał żadnego rysu charakterystycznego, wspólnego mieszkańcom Państwa Niebieskiego, kto tylko nań spojrzał, każdemu przychodziła myśl do głowy, że czcigodny Chan Tse musiał mieć w szeregu najbliższych przodków „białego djabła zamorskiego". Podejrzenie urosłoby w pewność, gdyby ktoś słyszał, jak w życiu prywatnem Chan-Tse rozmawiał z swym wspólnikiem Foo-Le po francusku, czystym akcentem paryskim. Posłuchajmy historji tych dwóch Chińczyków.

Chan-Tse i Foo-Le nazywali się w rzeczywistości Garel i Lacroix... Byli to dwaj zbiegli żołnierze francuscy. Obaj służyli w piechocie marynarki i obaj razem zbiegli, ulegając namowom Chińczyków-tłómaczy. Zaopatrzeni w pieniądze i kosztowności, zebrane z rabunku, osiedli w Pa-Key i tu rozpoczęli „karjerę chińską", jako właściciele pól ryżowych, oberzyści, kupcy korzenni i komisjonerzy.

Od roku blisko mieszkali już w Pa-Key jako Chińczycy, pod bacznym tajemnym dozorem miejscowego mandaryna, który się bardzo interesował ich powodzeniem.

Od pewnego czasu dwaj wspólnicy zauważyli wielką zmianę w obejściu się z nimi licznej swej klienteli chińskiej. Niedowierzanie, nieszczere wypytywanie się i tajemnicze półsłówka, maskowane podwojoną uniżoną grzecznością zastąpiły dawne, poważne pełne szacunku obejście.

— Zdaje mi się — rzekł pewnego razu do wspólnika Chan-Tse, dawny Garel, — że nasi nowi rodacy zamyślają względem nas coś nieczystego. Trzeba się mieć na ostrożności!

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse! — odparł poważnie Lacroix kiwając głową, ozdobioną wspaniałym przyprawnym warkoczem.

Eks-marynarze przeczuwali, że ich „chińska karjera" źle się skończy. Coraz potężniej opanowywał ich żal za przeszłością, coraz bardziej poczynali żałować swego niebacznego i przestępnego kroku. Ale byli to chłopcy weseli i odważni z natury, nadrabiali więc obaj minami.

Pewnego dnia zapowiedziano im wizytę mandaryna, dowodzącego siłami zbrojnemi okręgu. Rozmowa trwała krótko, gdyż mandaryn usiłował otrzymać odpowiedź na jedno tylko zapytanie:

— Jaka jest donośność szybkostrzelających dział Kruppa i jaka siła uderzenia kul Lebela.

Garel udawał, że nie rozumie słów mandaryna, Lacroix zaś przerwał ciszę głośnym śpiewem:

„Jesteśmy Chińczycy z Chin,
Postępu nie chcemy znać —
Śmierć białym djabłom, śmierć!"

Mandaryn, widząc, że nic nie wskóra, opuścił zakład „Chan-Tse i Sza," mrucząc niezrozumiałe pogróżki.

— Orangutang! Małpa szafranowa! — krzyczał Garel po wyjściu dygnitarza. — Co mu świta w tym łbie, który, obdarty ze skóry, znalazłby właściwe miejsce pomiędzy rogami jeleniemi, gniazdami jaskółek, psami pieczonymi i szczurami w marynacie! Bydlę pomarańczowe!... Swoją drogą, wiesz Lacroix, że mam już dość tych mizdrzących się tchórzliwych mandarynów i tych gumigutowych rodaków! Niech ich najjaśniejsze pioruny!...

Lacroix, który siedział poważnie, ze skrzyżowanemi nogami, udając posąg Budhy, podniósł głowę i rzekł z namaszczeniem:

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse, dobrze mówisz!... Bo czego u licha on chce, ten oddział Kruppa i kul Lebela?

— Djabli wiedzą, ale że się święci coś niewyraźnego, to prawda, jak jestem Garel!

— Dobrze mówisz, o Chan Tse!

— Stul gębę! Dość żartów. Myślę, że powinniśmy czemprędzej wziąć nogi za pas!

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse!... Jazda!

* * *

Wieczór zapadał. Fioletowe cienie obejmowały gąszcze trzcinowe i nieruchome drzewa. Gdzieniegdzie miedzy zaroślami czaiły się marmurowe smoki, stojące na straży pagód, o dachach porcelanowych. Nad całym krajobrazem panując, wznosiła się wieża czatowni, jak olbrzymi pień palmy nad niskiemi zaroślami.

Zbiegowie postanowili dostać się na wieżę, aby z jej wysokości zbadać szczegółowo okolicę.

Zaledwie znaleźli się na wierzchołku wieży, stanęli obaj, jak wryci, chwytając konwulsyjnie za bambusową poręcz...

Daleko w dole ujrzeli długą wstęgę wojsk francuskich, zajmujących wolne wzgórze, położone naprzeciwko wioski.

Głuchym, ochrypłym głosem poczęli wyliczać szczegóły niespodziewanego zjawiska:

— Artylerja... muły... furgony...

— Sztab... strzelcy... piechota marynarki!...

Zachodzące słońce rzuciło ostatnie blaski; zapłonęły w dole ogniem bagnety karabinów, wyloty dział, a nad niemi załopotało coś, mieniące się purpurą i błękitem...

— Sztandar!...

I z piersi obydwóch zbiegów wyłamał się jednocześnie potężny, wstrząsający okrzyk:

— Niech żyje Francja!

* * *

Gdy zeszli z wieży i stanęli na ziemi, znaleźli się niespodzianie otoczonymi. Był to mandaryn z trzydziestoma zbrojnymi żołnierzami.

— Raz kozie śmierć! — zawołał Lacroix — Chan-Tse, tryknijmy no trochę te szafranowe małpy!

I z pochylonemi głowami rzucili się na tłum Chińczyków, puszczając w ruch potężne pięście.

Kilku żołnierzy wywróciło kozła, kilku odskoczyło, plując krwią i własnemi zębami, lecz walka była nierówna. Dwaj wspólnicy związani, z „kangami" na szyi, spędzili noc pod strażą silnego oddziału.

— Zdechł pies — określił krótko Garel los, jak ich oczekiwał.

— Dobrze mówisz, o Chan-Tse! — potwierdził Lacroix.

— Przestań już raz, do krocset djabłów z tą chińszczyzną — klął Garel.

— Gdy o świcie przeprowadzono więźniów do małej warowni w Pa-Key, wspólnicy zmienili zdanie o swym losie.

Chińczycy stali tłumnie dokoła dwóch dział Kruppa. Nie umiejąc się z działami obchodzić, postanowili zmusić do obsługi dwóch jeńców. Działa, skierowane przeciwko pozycji, zajętej przez wojska francuskie, mogły się stać skuteczną dla wioski obroną.

Garel i Lacroix dobrowolnie przyjęli na siebie obowiązki kanonierów. Chińczycy stanęli poza armatami w cztery szeregi, gotowi do rozsiekania improwizowanych artylerzystów w razie najmniejszej próby nieposłuszeństwa.

Nachylony nad celownikiem Garel, prowadził cichą rozmowę z towarzyszem.

— Więc przystajesz?

— Ma się rozumieć... Szkoda gadania...

— Śruba na prawo... dwa obroty w tył...

— Już!

— Drąg do góry!

— Gotowe!

— Teraz za granaty i... żegnaj, stary!

— Żegnaj, Chan Tse!... Niech żyje Francja!...

Nastała chwila tragiczna, lecz żadnemu ze zbiegów ręka nie zadrżała. W sercach czuli błogość wielką, radość, że zmażą swą wielką winę.

— Ognia!

Straszliwy huk wstrząsnął powietrzem. Zady armat rozprószyły się, a odłamki dział, granaty i rozerwane na drobne szczątki dwóch kanonierów, zmiotły doszczętnie dwa szeregi Chińczyków.